

Staughton Lynd



Oddolna historia mówiona¹

Wrocławski Rocznik
Historii Mówionej
Wydanie specjalne, 2018
ISSN 2084-0578
DOI: 10.26774/wrhm.216

Dwadzieścia pięć lat temu Jesse Lemisch, ja i inni historycy Nowej Lewicy wezwaliśmy do pisania historii oddolnej, od dołu wznwyż. Jesse Lemisch przekonywał, że historia nader często pisana była jako historia „wielkiego białego człowieka”. Stwierdziliśmy, że potrzebna jest historia „ludzi nie-mych”, przez co rozumieliśmy, oczywiście, nie ludzi, którzy nie mówili, ale osoby, które nie pisały: osoby, które nie pozostawiły po sobie śladów w postaci dokumentów.

Co nieuniknione postulat oddolnej historii sprowadzał się w dużej mierze do historii mówionej. Sposobem na poznanie ludzi, którzy mówią, lecz

¹ Tłumaczenia na podstawie: S. Lynd, *Oral History From Below*, „Oral History Review”, nr 21 (1/1993), s. 1–8. Powyższy artykuł został wygłoszony jako przemówienie inauguracyjne w październiku 1992 r. na corocznym spotkaniu Towarzystwa Historii Mówionej w Cleveland, Ohio (przyp. tłum.). Artykuł został przetłumaczony i przedrukowany za zgodą © Oxford University Press w imieniu OHA. OUP i OHA nie biorą odpowiedzialności za tłumaczenie tego artykułu. Pełną odpowiedzialność za tłumaczenie ponosi redakcja. Licencja nr 4316511208540 została udzielona przez © Oxford University Press. Artykuł z ograniczonymi prawami autorskimi. Zabrania się swobodnego tworzenia adaptacji, przeróbek i remiksów oraz publikowania, także w celach komercyjnych. Wszystkie prawa zastrzeżone (przyp. red.).

nie piszą, jest oczywiście rozmowa z nimi. Jednakże, chociaż historia oddolna potrzebuje historii mówionej, to historia mówiona nie zawsze jest historią oddolną. Również historia mówiona może być bowiem historią „wielkiego białego człowieka”, czego przykładem Oral History Project na Uniwersytecie Columbia, w każdym razie biorąc pod uwagę formę, w której istniał w latach 60. XX w.

Z tego powodu warto wyróżnić szczególny rodzaj historii mówionej, odpowiedni do tworzenia historii oddolnej. Chciałbym omówić historię mówioną jako element stylu życia, który w dziewiętnastowiecznej Rosji nazywany był „wychodzeniem do ludzi”, a współcześnie w Ameryce Łacińskiej określane jest jako „opcja preferencyjna na rzecz ubogich”. Chciałbym opowiedzieć o historii mówionej jako projekcie, mającym na celu nie tylko obserwację i nagrywanie biednych, ale również ich upodmiotowienie.

W języku hiszpańskim istnieje czasownik *acompañar* – „towarzyszyć”. W znaczeniu, w jakim arcybiskup Oscar Romero użył tego słowa w swoim ostatnim liście pasterskim, „towarzyszenie” nie oznacza zmiany czyjejs tożsamości ani też rezygnacji z niezależnych osądów i poczucia moralności. Ksiądz albo zakonnica pozostają księdzem albo zakonnica, a nie *campesino* czy hutnikiem. Nauczyciel nadal naucza, a prawnik jest bardziej niż kiedykolwiek potrzebny jako adwokat. Towarzyszyć innej osobie, to iść obok niej, stać się kompanem, być obecnym. Towarzysząc, przygotowana zawodowo osoba wybiera świat ludzi biednych i klasy pracującej jako pole swojego działania. Proponując utrwalenie na taśmie doświadczeń ludzi biednych i pochodzących z klasy pracującej, mówimy pośrednio: „Twoje życie jest ważne. Rozmowa z tobą jest warta mojego czasu. Być może uznasz, że rozmowa ze mną jest warta twojego czasu. Ludzie tacy jak ja muszą się dowiedzieć, co przeżyli ludzie tacy jak ty”.

Oto kilka aspektów oddolnej historii mówionej jako towarzyszenia:

1. Osoba przeprowadzająca rozmowę i rozmówca, historyk i bohater historii spotykają się jak równy z równym.

Zanim moja żona i ja zaczęliśmy zajmować się historią mówioną, Alice sformułowała tę koncepcję w kontekście doradztwa zawodowego. „Kiedy udzielałam porad zawodowych – powiedziała – w pokoju znajduje się dwóch ekspertów. Ja jestem ekspertem, jeśli chodzi o procedury i przepisy, a ten, któremu doradzam, jest ekspertem, jeśli chodzi o jego życie i plany”.

Zeszłej wiosny nasza najmłodsza córka mieszkała przez miesiąc w indiańskiej wiosce w Gwatemali. Nikt oprócz Marthy nie mówił po angielsku.

Tylko kilka osób posługiwało się hiszpańskim. Mieszkańcy porozumiewali się w języku kicze, którego Martha nie znała i nie rozumiała. Komunikowali się więc częściowo poprzez tkactwo. Mieszkańcy wioski nauczyli Marthę tkactwa jarzmowego, a ona z kolei zbudowała szersze krosno pionowe, popularne w Ameryce Północnej, i zaczęła uczyć mieszkańców jego obsługi. W swoim dzienniku Martha zapisała:

Mam wrażenie, że wielu badaczy, antropologów itp. nie uznaje takiego, opartego na równości podejścia. Ja zdecydowałam, że chcę poznać kobiety z grupy tkaczek i że zdobycie ich zaufania jest dla mnie ważniejsze, niż aktywne szukanie odpowiedzi na interesujące mnie kwestie dotyczące tych ludzi. Postanowiłam, że nauczę się czegokolwiek, czym zechcą się ze mną podzielić. Nie chciałam wykorzystać ich do celów badawczych. Zdecydowałam się nie zadawać pytań na wrażliwe tematy, takie jak polityka, historia ich społeczności, rzezie, związki damsko-męskie itp. Nie przeprowadzałam z nikim żadnych formalnych wywiadów. Jednak kiedy rodzina, u której mieszkałam, i tkaczki poznali mnie lepiej, spontanicznie dzielili się ze mną różnymi aspektami swojego życia.

2. Transkrypcja wywiadów w celu prezentacji ich przez historyka w formie pisemnej odbiorcom akademickim nie jest jedynym celem wywiadu, a prawdopodobnie również nie najważniejszym.

Kiedy Alice i ja zabraliśmy się za naszą książkę zatytułowaną *Rank and File*, około połowa tak zwanych wywiadów była faktycznie prezentacjami przedstawionymi na forum społeczności lub podczas mniejszych warsztatów, gdzie młodzi ludzie z tej społeczności mogli zaznajomić się z tradycją ustną przekazywaną przez osoby będące na dalszym etapie życia. W przedmowie do wydania drugiego napisaliśmy:

Wśród klasy pracującej nawet stosunkowo niedawna historia jest często stracona dla młodych ludzi dorastających w takiej społeczności. W *Rank and File* staraliśmy się stworzyć starszym osobom – niejako plemiennej starszyźnie – okazję do przypomnienia sobie swoich osobistych historii w obecności społeczności. W ten sposób celem wywiadów przytoczonych w *Rank and File* zdecydowanie nie było dostarczenie przez nas ani przez nikogo innego surowego materiału na potrzeby konwencjonalnej historii akademickiej. Przeciwnie, spróbowaliśmy wyjść poza sytuację, w której jedna grupa ludzi (ludzie pracy) przeżywa historię, a inna grupa (zawodowi historycy) interpretuje dla nich to doświadczenie. Chcieliśmy, aby ci, którzy tworzą historię, również ją analizowali i nagrywali.

Częściowo z tego powodu „historia mówiona” wydaje się odpowiedniejszym określeniem niż „wywiad” i poniżej będę używał tego pierwszego terminu.

3. Osoby przekazujące historię mówioną mogą pomóc w weryfikacji i korekcie zebranych informacji.

Historycy oralni są często krytykowani za niedokładność swoich informatorów. Sugeruje się nam, że powinniśmy przywiązywać większą wagę do wspomnień ludzi bogatych i wpływowych, a także do dokumentów.

Prawdą jest, że historie mówione są często niedokładne w kwestii dat czy upływu czasu. Tego lata trzech mężczyzn, którzy pięć lat temu uczestniczyli w strajku głodowym w więzieniu Jneid na okupowanym Zachodnim Brzegu, opowiedziało nam o tym podczas odrębnych rozmów. Każdy z nich był przekonany, że strajk trwał inną liczbę dni.

Jeśli chodzi o inne kwestie, osoby przekazujące historie mówione są często wyjątkowo precyzyjne. Ponadto, to, co pamiętają, nierzadko nie może być zweryfikowane przez osoby bogate i wpływowe, ponieważ nie były one tam obecne, nie może też być zestawione z dokumentami, bo te albo nie istnieją, albo – jak w wypadku izraelskich danych dotyczących więziennych strajków głodowych – jeszcze długo nie będą dostępne.

Jednym ze środków ostrożności jest posłużenie się metodą wykorzystywaną przez prawników w trakcie przygotowywania świadka do przesłuchania: zadaniem pytania: „Czy widziałeś to osobiście, czy może ktoś ci o tym opowiedział?”. Czasami odpowiedź będzie brzmiała: „Mój ojciec mi o tym mówił”. Ale czasem odpowiedź nie tylko potwierdzi, że świadek był obecny na miejscu zdarzenia, lecz także pociągnie za sobą lawinę dalszych szczegółów: „Byłem tam (wskazując), a kobieta, która została zamordowana, była tam (wskazując na przeciwną stronę pomieszczenia). Wciąż słyszę ludzi krzyczących: «Zadzwońcie po karetkę! Sprowadźcie samochody! Tu jest zamordowana kobieta!»”.

Innym środkiem ostrożności, który również nie tylko zweryfikuje, lecz także wzbogaci relację, jest zebranie grupy osób, mających wspólne doświadczenie. Przypominam sobie Bostońską Grupę Oporu przed Poborem Wojskowym, ok. 1969 r. siedzącą wokół magnetofonu leżącego na środku, na podłodze. Po zainicjowaniu rozmowy po prostu przysłuchiwałem się członkom grupy, którzy poprawiali i dostrajali swoje wypowiedzi. „Ale to działo się po południu, nie pamiętasz?”, „Był tam ten facet z dziwnym imieniem; jak on się nazywał”. I wtedy, gdy ktoś odnajduje właściwe słowa albo przypomina sobie ważny szczegół, następuje długa chwila ciszy, którą

w końcu przerywa czyjeś mruknięcie: „Faktycznie” czy „Masz rację”. Nadchodzi czas na podkreślenie rozmowy przez zadanie kilku dodatkowych pytań albo na wyłączenie magnetofonu.

4. W historii będącej odzwierciedleniem realiów życia ludzi biednych i z klasy pracującej najważniejszym podmiotem będzie prawdopodobnie nie jednostka, ale grupa.

Jestem daleki od sugerowania, że ludzie biedni i klasa pracująca są w jakiś sposób bardziej jednolici czy homogeniczni niż osoby spoza tej grupy. Ostatnią rzeczą, której powinniśmy pragnąć, jest wyciszenie lub zagłuszenie kobiet, które należały do grupy niemych słuchaczy, podczas gdy przemawiali mężczyźni, a obecnie na całym świecie wychodzą z cienia rozmów jako barwne osobowości.

Chodzi mi o to, że my, umiarkowani indywidualiści, najczęściej żyjący i funkcjonujący w rodzinach nuklearnych, a nie wielopokoleniowych, możemy niewłaściwie postrzegać strukturę społeczności, w których tworzymy historię mówioną. Palestyńczycy, z którymi moja żona i ja przeprowadzaliśmy wywiady, opowiadali, że po tym, jak dom ich rodziców w obozie dla uchodźców w Ain al-Hilweh został dwukrotnie zniszczony przez izraelską armię, członkowie rodziny żyjący na całym świecie przysyłały pieniądze na jego odbudowę, ponieważ „to jest część naszej kultury”. Indianie z Gwatemali, z którymi mieszkała moja córka, pytali ją, dlaczego nie jest w domu, by opiekować się swoimi wiekowymi rodzicami.

Czy tytuł *I, Rigoberta Menchu*² był wyborem osoby przeprowadzającej wywiad czy rozmówcy? Prawdopodobnie przeprowadzającej wywiad, ponieważ rozmówczyni w pierwszych zdaniach swojej historii mówionej stwierdza: „Chciałabym podkreślić, że nie jest to tylko *moje* życie, to również świadectwo mojego ludu... Ważne jest, że to, co spotkało mnie, spotkało także wielu innych ludzi. Moja historia jest historią wszystkich biednych Gwatemalczyków”. Co interesujące, rozmowy przeprowadzone zostały w ciągu tygodnia w Paryżu, w domu rozmówczyni – w środowisku, które oddziaływało pojedynczą historię mówioną od jej naturalnego zbiorowego tła.

² *I, Rigoberta Menchu: An Indian Woman in Guatemala*, oprac. i wstęp E. Burgos-Debray, tłum. ang. A. Wright, London 1984.

A oto ostatni przykład grupowego wymiaru oddolnej historii mówionej. Moja żona i ja, razem z naszym przyjacielem Samem Bahourem, zaczęliśmy tworzyć historie mówione Palestyńczyków zaraz po I wojnie światowej w Zatoce Perskiej, wiosną 1991 r. Po roku od rozpoczęcia badań zostałem poproszony o zrecenzowanie książki Donalda Katza zatytułowanej *Home Fires*³. Książka ta stanowi wspaniały przykład historii mówionej członków rodziny, którą Katz, w mojej opinii błędnie, określa mianem „klasy średniej”. Cała czwórka dzieci z tej rodziny w latach 60. XX w. była buntownikami. W każdym przypadku wiązało się to z radykalnym zerwaniem z wartościami rodzinnymi.

Zawsze byłem krytyczny, żeby nie powiedzieć pyszałkowaty, wobec faktu, że tak wielu uczestników ruchu społecznego lat 60. XX w. okazało się sprinterami, a nie długodystansowcami. Czytając *Home Fires*, byłem porażony kontrastem między opisanymi tam młodymi ludźmi a Palestyńczykami, których historie mówione nagrywaliśmy. Nic dziwnego, że dla wielu młodych Amerykanów tak trudno było zachowywać się politycznie, by biegać na długie dystanse. Zazwyczaj otrzymywali oni bardzo niewielkie wsparcie ze strony swojej rodzimej kultury. Palestyńscy ojcowie i palestyńskie matki, tak jak ojcowie i matki na całym świecie, drżą o pomyślność swoich dzieci. Ale kiedy te dzieci wpadają w tarapaty, kiedy są aresztowane, przesłuchiwane i bezterminowo zatrzymywane, palestyńscy rodzice, dziadkowie, ciotki i wujowie, a także młodsze rodzeństwo wspierają bezbronnego członka swojej rodziny, bo do tego rodzina została zobowiązana jeszcze przed narodzinami dziecka. Nasz zbiór historii mówionych, zapoczątkowany jako kronika bohaterskich jednostek, stał się częściowo historią o wytrwałości rodzin.

5. To jest ich historia, a nie nasza: to oni, nie my, tworzą historię mówioną. Studs Terkel w wywiadzie dla „New York Timesa” 6 maja 1992 r. stwierdził:

To jest jak poszukiwanie złota. Transkrypcje to kruszec. Ja muszę dostać się do złotego pyłu. To musi być ludzka prawda, uwydatniona. To nie jest tylko zapisywanie tego, co ludzie mówią.

³ D. Katz, *Home Fires: An Intimate Portrait of One Middle-Class Family in Postwar America*, New York 1992.

Metafora jest niesamowita, jednak tak opisana historia mówiona nie wiąże się z towarzyszeniem. Zmieniłbym to, zwracając się do rozmówcy w następujący sposób: „Ja potrzynam sito. A ty odsiej piasek i daj mi znać, kiedy zobaczysz złoto”. A oto dwa małe przykłady.

Na początku lat 80. XX w. nagrywałem historię mówioną hutnika z Youngstown, Geralda Dickeya. Kiedy zamknięto huty w Youngstown, Gerald jako pierwszy zasugerował, że powinny zostać ponownie otwarte jako współwłasność pracowników. „Skąd wzięłeś ten pomysł?” – zapytałem. Korzystaliśmy ze starego magnetofonu szpulowego. Przez całą pierwszą szpulę Gerald zwlekał z odpowiedzią. Taśma stanęła. Przełożyłem ją. Nagle twarz brata Dickeya rozjaśniła się: „*Teraz pamiętam...*”. Wróciliśmy na szlak. Czułem, że gdybym pojawił się dwadzieścia cztery godziny później, to wspomnienie mogłoby zostać stracone na zawsze i nic nie mógłbym na to poradzić.

Niedawno poznałem Briana Willsona, który 1 września 1987 r. usiadł na torach w bazie wojskowej Concord Naval Weapons Station, niedaleko Oakland, żeby zablokować pociąg przewożący na nadbrzeże zaopatrzenie, które miało być następnie wysłane do Ameryki Środkowej. Pociąg nie zahamował. Brian stracił obie nogi, ale cudem ocalał. Chciał, abym pomógł mu opowiedzieć jego historię w formie książki.

Zebraliśmy transkrypcje wypowiedzi, artykuły, opublikowane wywiady. Mieliśmy całą masę materiałów. Ale jeden wydawca nam odmówił. Brian postanowił wyjechać do Ameryki Południowej.

Zdecydowałem się zacząć od początku, opowiedzieć o życiu Briana, używając jego własnych słów, pojawiających się tu i tam, na wielu stronach politycznych dyskusji i opracowań. Z marmuru wyłonił się posąg. Brian był typowym amerykańskim chłopcem, który dorastał w pobliżu ośrodka edukacyjnego Chautauqua w zachodniej części stanu Nowy Jork. Ojciec Briana, często bezrobotny sprzedawca, był zagorzałym chrześcijaninem i rasistą; słuchał Fultona Lewisa Juniora i sporządził listę rzekomych komunistów w Departamencie Stanu. Sam Brian po ukończeniu szkoły średniej planował zostać agentem FBI.

Później wybuchła wojna w Wietnamie, w czasie której zadaniem Briana Willsona było weryfikowanie skuteczności nalotów powietrznych Stanów Zjednoczonych na wietnamskie wioski. Pewnego dnia, jak zapisał:

Spojrzałem w twarz młodej matki leżącej na ziemi, której oczy wydawały się otwarte i która jedną ręką przyciskała do siebie dwoje dzieci, a drugą – tuliła kolejne. Po bliższych oględzinach poznałem, że ona i dzieci zostali zabici przez odłamki bomby.

Napalm wypalił znaczną część jej twarzy, łącznie z powiekami. Wpatrywałem się z bliska w jej oczy, pochylając się, żeby widzieć lepiej. Łzy spływały po mojej twarzy...

Spojrzałem na twarz matki, na to, co z niej zostało, i w tej chwili pomyślałem, że cała ta groźba komunizmu była bzdurą. Jakoś nie mogłem wyczytać z jej twarzy komunizmu. Pamiętam, jak patrząc na twarz tej kobiety, zastanawiałem się: „Ciekawe, jak wygląda komunista?”. Widziałem tylko twarz matki, która mogła mieć nie więcej niż dwadzieścia lat, tulącej swoje dzieci. Wszyscy byli martwi. „Mój Boże, to bombardowanie, ta wojna – to wszystko kłamstwo. Żyłem kłamstwem. Co to wszystko znaczy? Oni wszyscy są tylko ludźmi, zwyczajnymi ludźmi...” – pomyślałem.

Towarzyszący mi wietnamski porucznik zapytał, dlaczego płacze. Wyprostowałem się, spojrzałem na niego i powiedziałem: „Bo to jest moja siostra i to są też moje dzieci”. Nie mam pojęcia, skąd napłynęło to uczucie i skąd taka odpowiedź...

Później książka została wydana pod tytułem *On Third World Legs*⁴.

Podsumowując: towarzyszac, człowiek nie udaje, że jest taki sam jak osoba, u boku której kroczy. Nie ubarwia tej osoby, przypisując jej zalety, których nie ma i lekceważąc rzeczywiste wady. Opcję preferencyjną na rzecz ubogich i marginalizowanych wyraża się decyzją życia pośród nich przez pewien czas i wspierania, na ile to możliwe, w wyrażaniu i przekazywaniu ich zbiorowego doświadczenia.

„Oddolna historia mówiona” wymaga od historyka wejścia w życie ludzi biednych i z klasy pracującej, którzy są protagonistami tej historii. Z konieczności wydobywa to na jaw ograniczenia wynikające z przynależności społecznej i kulturowej historyka. To jest bolesne. Wiąże się z podejmowaniem ryzyka osobistego, nie tylko intelektualnego. Być może okaże się to opłacalne tylko dla intelektualistów, których politycznym/religijnym celem jest przebudowa społeczeństwa poprzez zwiększenie znaczenia biednych.

W latach 1978–1980, kiedy Oscar Romero pełnił funkcję arcybiskupa Salwadoru i miała miejsce wzmożona aktywność chrześcijańskich organizacji działających w miejskich slumsach i wioskach, grupa duszpasterzy i ich podopieczni wspólnie stworzyli liturgię znaną jako Salwadorska Msza Powszechna. Oto słowa rozpoczynające jej hymn końcowy:

⁴ S.B. Willson, *On Third World Legs*, wstęp S. Lynd, Chicago 1992.

*Cuando los pobres crean en los pobres,
Ya podremos cantar libertad.*

125

(Kiedy biedni uwierzą w biednych,
wtedy naprawdę będziemy mogli śpiewać o wolności.)

Niech nasza historia mówiona mierzona będzie tą miarą.